

NASZE SPRAWY I SPRAWKI

GRUDZIEŃ 2013

NUMER 4 (36)



NA DOBRY POCZĄTEK

Witam Was bardzo serdecznie, jeszcze w starym roku!

Na dworze szaro i bezśnieżnie, a my dalej podążamy naszą ścieżką historii. Prawie cały obecny numer gazety poświęcamy minionym dziejom i chwili obecnej mieszkańców Błonia. W związku z obszernym materiałem na ten temat podzieliliśmy go na części: *Życie codzienne, Wybitni ludzie Błonia, Praca, Zainteresowania, Potrzeby, Tradycje, Kino i teatr, Sport i pogoda oraz Rozrywka*.

Czekają na Was artykuły poważne i zabawne, fotografie stare i wykonane obecnie. Myślę, że każdy, również ten, kto nie pasjonuje się przeszłością Błonia, znajdzie tu coś dla siebie.

Przy okazji: pamiętajmy, aby nie uwieczniać tylko chwil spędzonych na nadmorskiej plaży lub w wysokich górach, ale i te, spędzone we własnym mieście, bo przecież jego historię tworzy każdy z nas.

Życzę przyjemnej lektury, a w nowym roku spełnienia wszystkich, nawet najskrytszych, marzeń!

Aleksandra Kłobukowska
(redaktorka naczelna)



W NUMERZE :

2 Na dobry początek

3—4 Ileż to było lat temu! — wywiad z Panią Alicją Misiak

5 – 8 Inni byli ludzie... — wspomnienia Pana Jerzego Oziemskiego

8 Szewcy w Błoni

9—10 Smak krówek pamiętam do dziś...—wywiad z Panem Władysławem Tyllem

11 Okruchy przeszłości—wspomnienia Państwa Zbigniewa i Haliny Nowakowskich

11 Jakie jest Błonie? - wiersz Dominiki Wałęki

12-13 Przepraszam, jaka to ulica? - portrety wybitnych mieszkańców Błonia piórem pisane

14 Czy dziś szewc w butach chodzi? - wywiad z Panem Janem Kapłonem

15 Mam pasję! Mam talent!

16—17 Może będę jeszcze kimś innym... - wywiad z Panem Kasprem Zborowskim—Weychman

18 Nagraliśmy lipdub!

19 Jeszcze wiele barier trzeba złamać—wywiad z mamą Weroniki

20 Książki, które czytamy

20 Absurdy błońskiej rzeczywistości?

21 Zbieram na...

22 Worek Świętego Mikołaja

23 Jak w dobrej rodzinie...

24 W wielkim skrócie

25 Biegnij, chłopcze, biegnij

25 Nie tylko nasz lipdub!

26 Zagrajmy w unihokeja!

26 Figle pogody

27 Ścieżka historyczna po Błoni—łamigłówka

28 Zagadka fotograficzna

Na stronie tytułowej:

1. Dziesięcioletni Tomek (róg ulicy Warszawskiej i Traugutta), 1975 r.

2. Czteropokoleniowa rodzina przed budynkiem Ochotniczej Straży Pożarnej, 2009 r.

3. Karolina i Piotrek w wesołym miasteczku przy ulicy Poniatowskiego, 2010 r.

(Fotografie udostępnione za zgodą właścicieli).

Historię tworzą nie tylko ludzie z pierwszych stron gazet, ale także każdy z nas.

ILEŻ TO BYŁO LAT TEMU!

Rozmawiamy z Panią Alicją Misiak – nauczycielką historii w naszej szkole.

- Od ilu lat mieszka Pani w Błoniu?

- Gdy miałam dwa lata, wraz z rodzicami i młodszą siostrą, sprowadziłam się do Błonia z pobliskiego Leszna.

- Jak wiemy, Błonie jest miastem bardzo starym. Czy za jego narodziny można uważać powstanie w XIII wieku grodu nad Utratą, czy jest jeszcze starsze?

- Trudno określić dokładną datę powstania Błonia. Na pewno jest jednym ze starszych osiedli na Mazowszu, było wzmiankowane już w XI wieku. Niedaleko dzisiejszego miasta znajdują się ślady dawnego grodziska (Łysa Góra), gdzie w czasie badań archeologicznych odkryto pozostałości osadnictwa z VIII wieku. Pod koniec XII wieku było ono już dużym osiedlem. Gród został zapewne wzniesiony w pierwszej połowie XIII wieku i pełnił funkcję rezydencji książęcej. Pierwszą udokumentowaną datą w historii Błonia jest rok 1257, kiedy to Konrad II, książę mazowiecki i czerski, ufundował, istniejący do dziś, kościół pod wezwaniem Świętej Trójcy.

- Wydaje się, że mieszkańcy średniowiecznego błońskiego grodu byli samowystarczalni – polowali, szyli ubrania, wyrabiali naczynia, broń i ozdoby... Jak Pani myśli, czy mogli mieć jakieś zmartwienia i problemy?

- W tym czasie od północy Mazowsze było narażone na najazdy pogańskich Prusów i Litwinów. Gród Błonie i położone około kilometra od niego grody w Osieku i Kopytowie usytuowano nad rzeką Utratą (nazywaną wcześniej Mrową lub Rnową). Pełniły one funkcje obronne. W Błoniu istniała załoga wojskowa złożona z jeźdźców i kuszników, a potwierdziły to wykopiska archeologiczne. Znalezione dużą liczbę przedmiotów związanych z uzbrojeniem. Mazowsze wiele razy było najeżdżane i niszczone przez Litwinów. Książęta mazowieccy, bracia Konrad II i Bolesław II, toczyli ze sobą wojny. Dwa pobliskie grody zostały najprawdopodobniej spalone w czasie walk.



▲ Błoniacy na Rynku swojego miasta. Około 1930 r.

- Czym zajmowali się mieszkańcy naszego miasta od XIV do końca XIX wieku? Które zawody przetrwały do dziś, a które wyginęły?

- Od 1338 roku, w którym książę Władysław nadał Błoniowi prawa magdeburskie, zaczęło być ono znaczącym ośrodkiem handlowym. Mogły odbywać się w nim targi i jarmarki. W XVI wieku nasze miasto słynęło z piwowarów i szewców, którzy mieli tu swoje cechy. Wraz z przybywaniem Żydów, którzy w 1810 roku uzyskali prawo zamieszkiwania w miastach, pojawiała się coraz więcej rzemieślników. Na przykład, w 1912 roku w Błoniu było aż 34 szewców, 19 krawców, 16 rzeźników, 15 dorożkarzy, po 7 cieśli i brukaarzy, po 6 piekarzy, stolarzy i rymarzy, 5 ogrodników, po 4 kołodziejów, malarzy i szmaciarzy, po 3 bednarzy, blacharzy i powroźników, po 2 czapników, ślusarzy, zegarmistrzów, kominiarzy. Wiele z tych zawodów dzisiaj już nie istnieje.

- Czym, poza pracą zawodową, błoniacy zajmowali się na co dzień? Jak spędzali czas wolny?

- Podobnie jak my dzisiaj, musieli troszczyć się o swoje rodziny, o zapewnienie najbliższym podstawowych potrzeb (jedzenia, ubrań). Zawodowo pracowali głównie mężczyźni. Po pracy majsterkowali, chodzili do gospody. Może tam grali w kości, karty, kulki lub szachy?

Kobiety zajmowały się dziećmi i domem. ►

► Po swoich obowiązkach domowych spędzały czas przy robótkach ręcznych, wspólnie śpiewały i się modliły. Na miejscu dzisiejszego osiedla Osiek położony był laszek (niestety zniszczony podczas pierwszej wojny światowej), w którym organizacje społeczne urządzały dla mieszkańców zabawy taneczne i loterie fantowe.

- Jak dawni mieszkańcy się ubierali?

- Na początku kobiety szyły ubrania ze skór zwierząt. Potem tkwały je z wełny lub lnu. W średniowieczu panie nosiły długie suknie, pod nimi bieliznę – lniane tuniki. Mężatki na głowy zakładały białe chustki (stąd mamy określenie białogłowy), później czepce, które z czasem miały kształt stożka. A najogólniej mówiąc, mieszkańcy ubierali się według obowiązującej mody i możliwości finansowych.

- Co jedli?

- W najdawniejszych czasach żywili się zwierziną upolowaną w lasach, grzybami, jagodami oraz rybami złowionymi w rzekach i stawach. Kiedy nauczyli się uprawiać ziemię i hodować zwierzęta, podstawą ich jadłospisu były produkty ze zbóż: różnego rodzaju kasze i chleb oraz jaja i mięso wieprzowe. W XVI wieku (po odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba) na europejskie stoły trafiły, na przykład, ziemniaki, pomidory, kukurydza, papryka i kakao, jednak w polskiej kuchni pojawiły się dopiero pod koniec XVIII wieku. Dzięki królowej Bonie mamy włoszczyznę (marchew, pietruszkę, selera, pora, kapustę włoską). Potrawy, które można uznać za tradycyjnie polskie, spożywamy dziś podczas takich świąt, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc.

- Jakie były ich troski i zmartwienia?

- Błonie, w związku ze swoim położeniem w pobliżu Warszawy, było wielokrotnym miejscem obozowania wojsk rosyjskich, pruskich, a w XVII wieku i szwedzkich. W okolicach stoczono wiele walk. Pomimo wynikających z tego zniszczeń i problemów mieszkańcy naszej miejscowości nigdy nie poddawali się. Myślę, że ich największą troską była walka o przetrwanie. Trzeba również wziąć pod uwagę, że w dawniejszych czasach medycyna stała na niższym poziomie. Brakowało lekarzy i szpitali. Panowały choroby, na które nie znano lekarstwa. Nie było jeszcze szczepień. Wojny przynosiły głód i epidemie. Najbardziej znaną jest epidemia cholery panująca wśród ludności błońskiej w 1915 roku, przyniesiona przez obozujące tu wojska rosyjskie.

- O czym mogli marzyć?

- Książęta pewnie marzyli o nowych podbojach. Na przykład, nigdy nie spełnionym, pragnieniem księcia Konrada Mazowieckiego było władanie księstwem krakowskim. Marzenia zwyczajnych mieszkańców Błonia były podobne do naszych – być zdrowym i szczęśliwym. Nikt z nich nawet nie myślał o komputerze, smartfonie, MP3, quadzie, skuterze czy samochodzie.

- Jak wyglądała nauka błońskich dzieci przed pierwszą wojną światową?

- Początki szkolnictwa w naszym mieście sięgają okresu sprzed około stu lat. W czasie zaboru rosyjskiego naprzeciwko kościoła stała malutka, dwuizbowa szkoła. Językiem nauczania był język rosyjski. Uczyło się w niej zaledwie osiemnastu dzieci. Dopiero po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. nauka odbywała się po polsku i uczniów zaczęło przybywać.

- W jaki sposób świętowano Boże Narodzenie?

- Nie było gorączki zakupów w hipermarketach, pogoni za wymyślnymi prezentami. Było to święto niezwykle radosne, spędzane w gronie najbliższych. W dawnych czasach w Wigilię zawieszano pod sufitem podłazniczkę (czubek jodły, świerka) przybraną orzechami, jabłkami. Pod koniec XIX wieku zwyczaj stawiania choinek w domach w okresie Bożego Narodzenia rozpowszechnił się w Niemczech i natychmiast przeniósł się do innych krajów, między innymi do Polski i... do Błonia. Choinki pięknie ozdabiano ręcznie wykonanymi ozdobami, słodkimi pierniczkami, które cała rodzina robiła wcześniej w długie, zimowe wieczory. Zawieszano na gałązkach jabłka i cukierki, zapalało świece. Dzieleno się opłatkiem. Uroczyście spożywano wieczerzę wigilijną. Śpiewano kolędy, obdarowywano się prezentami. Dzisiejszą tradycję wręczania świątecznych prezentów zawdzięczamy Marcinowi Lutrowi, który w 1535 roku domagał się, aby protestanci zaniechali zwyczaju „św. Mikołaja”, a prezenty dawali swoim dzieciom jako dar samego „Dzieciątka Jezus”. Cała rodzina brała udział w wigilijnej Pasterce, w mszach z okazji świąt Bożego Narodzenia.

- Składając najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne, ogromnie dziękujemy za tę bardzo kształcącą rozmowę.

- Dziękuję. Wam i wszystkim Czytelnikom życzę błogosławionych świąt Bożego Narodzenia i dni w nowym, 2014 roku. ■

Opracowała: Karolina Siedlecka

Słuchajmy opowieści swoich rodziców i dziadków, aby minione czasy nie zostały zapomniane.

INNI BYLI LUDZIE...

Pan Jerzy Oziemski urodził się w 1930 roku. Jego rodzina ze strony matki (Kulisiewicz) od czterech pokoleń pełniła ważną rolę w dziejach Błonia. On sam jest Honorowym Obywatelom Miasta.

Umawiając się na wywiad, przypuszczamy, że Pan Jerzy pamięta czasy przedwojenne, a z pewnością dobrze czas drugiej wojny światowej. Wiemy też, że napisał wiele artykułów do gazety lokalnej BIS na temat wybitnych ludzi Błonia. Jak mówi, chciałby, aby nie zaginęła pamięć o dawnych mieszkańcach naszego miasta.

Wspomnienia Pana Jerzego Oziemskiego

Lata przedwojenne

Przedwojenne Błonie było zupełnie inne niż obecne. To, co dziś wydaje się sprawą oczywistą, siedemdziesiąt lat temu w ogóle nie istniało. Do 1939 roku nie było bloków, bez których przecież nie wyobrażamy sobie krajobrazu dzisiejszego miasta. Wielu ludzi mieszkało w drewnianych, parterowych lub piętrowych budynkach. Chociaż większość domów była murowana, było też nieco kamienic, tzw. „czynszówek”.

W latach trzydziestych ludność Błonia liczyła ponad 8 tysięcy osób (obecnie mamy ponad 12 tysięcy). Polacy stanowili 75% liczby wszystkich mieszkańców, ponad 20% - Żydzi. Mieszkało też u nas kilkudziesięciu Niemców i paru Rosjan.

Ulice błońskie wybrukowane były kamieniami polnymi. Krótco przed wojną ulica Warszawska i część Rynku została wyłożona trylinką. Nie było jeszcze kanalizacji, więc mydliny i inne nieczystości wylewało się do rynsztoków umieszczonych po obu bokach ulicy. Nie było to higieniczne ani eleganckie, ale za to, raz na tydzień, wszyscy dozorczy byli obowiązani dezynfekować te rynsztoki białym wapnem. Jak gdyby „na pamiątkę” tego po wojnie, z okazji uroczystości, na przykład 1 maja, krawężniki malowano na białą.

To, że w domach nie było łazienek, nie znaczy wcale, że mieszkańcy chodzili brudni. Błonie posiadało łaźnię miejską, w której były kabiny z wannami i łaźnia rzymska, tzw. „parówka”. Pamiętam, jak chodziłem tam ze swoim tatą, szczególnie podobało mi się siedzenie w parze.

W Błoniu mieściły się dwa spore majątki ziemskie.



fot. z albumu własnego J. Oziemskiego

▲ Jerzy w wieku około pięciu lat.

Jednym z nich było Starostwo, z którego dzisiaj pozostał tylko dworek Poniatówka. Mieszkał w nim dzierżawca majątku (w 1939 roku większość dworu oddał na polski szpital polowy). Na terenie dzisiejszego budynku Gimnazjum Nr 1, boisk i parku miejskiego mieściły się zabudowania gospodarcze (stodoły, obory, stajnie) oraz staw zwany starościńskim. Majątek ten miał powierzchnię około 150 hektarów.

Drugi majątek nazywał się Wójtowizna. Obejmował teren na wschód od Gimnazjum Nr 2. Należał do niego drewniany dwór, parę zabudowań gospodarczych i duży sad. Miał powierzchnię około 130 hektarów. Obecnie nie ma po nim żadnych śladów.

Trzecim był mająteczek, zwany Folwarkiem (około 48 hektarów) i mieścił się przy dzisiejszej ulicy Poniatowskiego, naprzeciwko Ogrodowej. Jego właścicielami byli moi dziadkowie ze strony mamy - Kulisiewiczowie.

Majątki te, prowadząc tradycyjny sposób uprawy, dawały pracę sezonową wielu ludziom. Ponadto w samym mieście i najbliższej okolicy były trzy wyspecjalizowane gospodarstwa ogrodnicze i kilkadziesiąt gospodarstw rolnych. Błonie było zatem przede wszystkim związane z rolnictwem. ►

► Z rzemieślników najliczniejsi byli szewcy i krawcy. Pracowali też powroźnicy (bo ktoś musiał postronki robić), kowale (bo ktoś musiał konie podkuwać) oraz ślusarze zajmujący się, między innymi, naprawą sprzętu rolniczego.

Każde miasteczko dążyło do tego, aby na jego terenie powstał przemysł, który by dawał zatrudnienie ludziom i podnosił rangę miasta. Takim zakładem, który istotnie przyczynił się do rozwoju naszej miejscowości, była Fabryka Zapalek, którą wy znacie jako resztki „Mery”. W tamtych czasach zatrudniała ona trzystu pracowników. Zbudowała wokół siebie infrastrukturę w postaci przedszkola, klubu sportowego, klubu kajakowego (wtedy po Utracie pływało się kajakami) i brała aktywny udział w życiu miasta.

Przed wojną i w czasie wojny na Rynku w Błoniu odbywały się targi. Dniami targowymi były, tak jak i dzisiaj, wtorek i piątek. W tych dniach kupcy rozstawiali stragany i budki, rolnicy podjeżdżali furmankami i sprzedawali swoje własne produkty. Raz na miesiąc, w ostatni wtorek, odbywał się jarmark, czyli większy targ poszerzony o handel zwierzętami gospodarskimi.

Inni w tamtych czasach byli ludzie. Rzadko zdarzały się napady, kradzieże. Mieszkańcy byli sobie bliscy, wzajemnie się wspierali, pomagali sobie. Nie było nienawiści. Ścierały się oczywiście różne poglądy polityczne ludzi, ale nie miało to charakteru walki. Mieszkańcy organizowali się. Dzieci i młodzież należały do harcerstwa, dorośli zrzeszali się w różnego rodzaju stowarzyszeniach (np. „Sokół”, klub Sportowy „Błonianka”, Koło Przyjaciół Harcerzy, Związek Rezerwistów).

Niedzielne wyjście do kościoła było ważnym wydarzeniem, świętem; ludzie zakładali na siebie to, co mieli najlepszego. Po wyjściu z kościoła spotykali się, rozmawiali, wymieniali opinie, plotkowali. Od dzisiejszych ludzi najbardziej odróżnia ich to, że mieli czas. Nie spieszyli się, nie gnali do swoich domów.

Osobno żyła społeczność żydowska, która miała swoje tradycje i zwyczaje. Z reguły mieszkała w gorszych warunkach niż polska. Bywali jednak też i zamożni Żydzi, którzy posiadali na własność kamienice. Do dziś przy Rynku stoi dom Frenkla (tu, gdzie obecnie mieści się zakład fotograficzny i sklep rybny).

Okres drugiej wojny światowej

Chodziłem do Szkoły Podstawowej Nr 2 zwanej

wtedy „U Rejenta”, ponieważ budynek był kupiony przez Miasto od spadkobierców rejenta Błaszczyńskiego. Gdy wybuchła druga wojna światowa, zaczynałem czwartą klasę. Rok szkolny rozpoczęliśmy z ponad miesięcznym opóźnieniem. Budynki szkolne były najbardziej okazałe w mieście, dlatego Niemcy zdecydowali, że będą wykorzystywać je do celów wojskowych. Szkoły powszechne (dzisiaj zwane podstawowymi) zostały przez nich utrzymane, ponieważ zakładali, że wszystkie polskie dzieci powinny umieć czytać i pisać. Natomiast uznali, że niepotrzebne są nam gimnazja i licea, dlatego na tym poziomie edukacji rozpoczęło się tajne nauczanie, prowadzone w prywatnych mieszkaniach.

Zarówno nauczyciele, jak i uczniowie, ryzykowali więzieniem lub obozem koncentracyjnym.

Funkcjonowała także niemiecka szkoła. Chodziły do niej dzieci folksdojców. Było u nas kilkanaście rodzin niemieckich, chociaż niektóre były podzielone. Na przykład, w jednej z rodzin (Eisbrener) ojciec podpisał folkslistę, razem z nim niepełnoletnia córka i syn, zaś drugi syn odmówił, gdyż chciał pozostać Polakiem. Groził mu niemiecki obóz koncentracyjny, ale często w przypadku rodziny podzielonej, druga część – „niemiecka” – pilnowała, by pozostałym nie stała się krzywda. Podobnie było w rodzinie Winebergów.

Błonie było silnym ośrodkiem konspiracyjnym. Nasz rejon zorganizował około 500 żołnierzy Armii Krajowej. Mieliśmy też silne harcerstwo, Szare Szeregi (około 160 osób) i Narodowe Siły Zbrojne (około 40 żołnierzy). Bardzo rzadko zdarzały się przypadki zdrady. ►



▲ Jerzy z rodzicami, siostrą i wujkiem w ostatnią niedzielę sierpnia 1939 r.

► Błońskie Podziemie prowadziło aktywną działalność przeciwko okupantowi. Było wiele udanych akcji sabotażowych, a także propagandowych, jak chociażby udekorowanie miasta biało-czerwonymi chorągiewkami, dokonane 11 listopada 1943 przez Szare Szeregi. W organizacji Podziemia dużą rolę odegrali nauczyciele.

Nieprawdą jest, że w naszym mieście było getto żydowskie, jak piszą niektórzy. Jeżeli już, to można powiedzieć, że gettem było całe Błonie, bo Żydom nie wolno było go opuszczać. Przywożono do nas także ludność żydowską z innych miejscowości. Wszyscy mieszkali w rozproszonym; nie było wyodrębnionych, zamkniętych ulic. Polacy i Żydzi mieszkali w tych samych budynkach. Ci drudzy musieli jednak nosić opaski z gwiazdą Syjonu i schodzić z chodnika, gdy szedł Niemiec. Byli też poniżani i zmuszani do niewolniczych prac, między innymi na terenie Fabryki Zapalek.

W 1942 roku Niemcy zarządzili wyjazd Żydów do warszawskiego getta. Zamożniejsi starali się zadbać o własny transport, dla innych organizowano pojazdy i furmanki.

Według mnie nie jest prawdą, że Polacy bogacili się na dramacie ludności żydowskiej (może jednostki). Żydzi zabierali do getta to, co mieli najcenniejszego. Poza tym istniała niemiecka organizacja, która zajmowała się zabieraniem pozostawionego przez nich mienia. Opustoszałe mieszkania najczęściej zajmowali Polacy wysiedleni z terenów Polski zachodniej.

W Błoniu, w którym było dużo terenów rolnych, łatwiej się ludziom żyło niż, na przykład, w Warszawie. Wojna powodowała brak żywności, której potrzebowali nie tylko Polacy, ale też i Niemcy na wyżywienie swojej armii. Mimo że były kontyngenty (rolnik miał za zadanie pracować i oddawać niemal wszystko Niemcom), polska wieś nie oddawała wszystkiego. Trochę sprzedawano nielegalnie lub zostawiano sobie i bliskim w miastach. Poza tym działała Rada Główna Opiekuńcza, która pomagała wszystkim potrzebującym.

Skąd Rada brała środki? Oczywiście wspierali ją Polacy. Kto mógł, świadczył pomoc, ale najczęściej pomagało ziemiaństwo. Podziemny polski rząd zorganizował akcję pod nazwą „Uprawa”. Polegała ona na tym, że tajni emisariusze, którymi przeważnie byli ziemianie wypędzeni z zachodnich rejonów Polski, działali na terenie Generalnej Guberni, organizując niejawne dostawy przez po-

szczególne majątki zboża, mąki, ziemniaków, mięsa i warzyw do dyspozycji podziemnej administracji. Znaczącym odbiorcą tej pomocy była Rada Główna Opiekuńcza. Poza tym ktoś musiał utrzymywać partyzantkę. W naszej Puszczy Kampińskiej, w szczytowym okresie 1944 r., było około dwa i pół tysiąca wojska - ktoś musiał dać im jeść.

Jesteśmy dziwnym narodem, gdy są ciężkie czasy, to potrafimy się jednoczyć, pomagać sobie, być solidarnymi; gdy nam się poprawi i ustabilizuje, to się dzielimy, kłócimy.

Okres okupacji był przykładem, że Polacy są dzielnym, ofiarnym narodem, a błońscy zdali w pełni egzamin

patriotyzmu i solidarności ludzkiej, zarówno w 1939 roku, organizując szpital polowy dla rannych polskich żołnierzy, jak i w 1944 – w czasie i po Powstaniu Warszawskim, organizując opiekę (także szpitalną) dla wypędzonej z Warszawy ludności cywilnej.

Zdarzało się, że Polacy ukrywali Żydów, chociaż za ich przechowywanie, a nawet za podanie kromki chleba, groziła śmierć. Dla przykładu podam tylko, że we wsi Wawrzyszew ukrywała się dziewczynka, najpierw w jednej rodzinie, potem w drugiej. Na wsi pod Sochaczewem też przechowywano dziewczynkę, którą znaleziono płaczącą za stodołą. W samym Błoniu też miały miejsce takie fakty.

Armia Czerwona wkroczyła do naszego miasta 17 stycznia 1945 roku, a wojsko polskie dopiero po dwóch dniach.

Po wojnie

Po wojnie życie w Błoniu zaczęło się zmieniać. Najtrudniejsze były pierwsze lata. ►



▲ Jerzy Oziemski dzisiaj.

fot. Mariola Siedlecka

► Po zlikwidowaniu produkcji zapalek, zdecydowano, że ma powstać duży zakład mechaniki precyzyjnej „Mera”. Błonie rozbudowywało się i zaczęli do niego ściągać nowi ludzie. W zakładzie „Mera”, której historia jest już opisana, pracowało ponad dwa tysiące ludzi.

Zaczęto organizować na nowo szkolnictwo. Musiało powstać gimnazjum, którego nie było u nas przed wojną. Zorganizowali je błońscy działacze społeczni przy współpracy nauczycieli gimnazjalnych wysiedlonych w czasie okupacji z Polski zachodniej, którzy zdecydowali się pozostać w Błoniu.

Co zmieniłby Pan w dzisiejszym Błoniu?

Nie tak dużo, Błonie pięknie się rozwija, ale przede wszystkim chciałbym, żeby mieszkańcy zjednoczyli się, aby człowiek dla człowieka był przyjacielem, a nie wilkiem. Przecież mieszkamy w Niepodległej Polsce, w jednym mieście, mamy podobne troski i radości...

Nie mogę też się z tym pogodzić, że gdy wchodzę do sklepu i mówię „dzień dobry”, to najczęściej tylko sprzedawczyni mi odpowiada.

Poza tym na pewno co nieco w Błoniu by się przydało. Często poruszaną sprawą jest budowa basenu. W naszym mieście był już przed wojną basenik, w ogródku jordanowskim, kąpały się w nim dzieci, więc jakieś początki mamy.

Przed zbudowaniem Centrum Kultury wielu mówiło, że jest nam ono niepotrzebne. Teraz myślę, że nikt nie żałuje, że je zbudowano, a nawet słyszałem, iż wielu mieszkańców jest z tego dumnych. ■

Z Panem Jerzym Oziemskim rozmawiały:
Marta Bajda, Emilia Bartnicka, Gabriela Bracik,
Maria Fabisiak, Magda Król, Karolina Siedlecka,
Amelia Szarblewska i Dominika Wałęka

Jeżeli macie pytania do Pana Jerzego Oziemskiego, piszcie do nas: diamir72@o2.pl

SZEWCY W BŁONIU

Czy wiecie, że...?

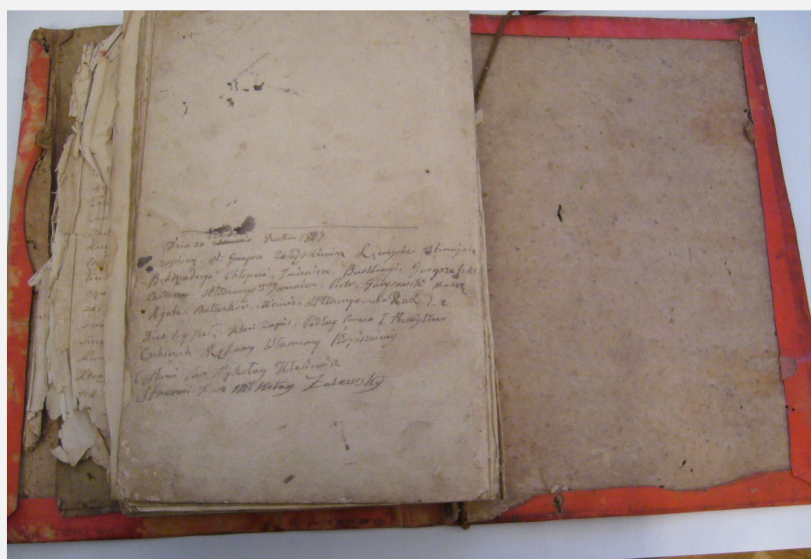
Pod koniec XV wieku Błonie stało się ważnym ośrodkiem handlowym. Słynęło głównie z piwowarów i szewców, ale nie brakowało też w nim krawców, kupców solnych i rolników.

Kiedy szewcy błońscy zaczęli „zalewać” Warszawę swoimi produktami, doszło do konfliktów z cechami warszawskimi. Czy nazwalibyśmy te wydarzenia „potopem szewskim”?

Warszawsko – błońską wojnę szewską zakończyła ugoda z 1531 roku, potwierdzona przez króla Zygmunta Starego. W 1690 roku król Jan III Sobieski nadał cechowi szewców specjalne przywileje (dokument na zdjęciach).

A czy dzisiaj łatwo jest być szewcem? Zapraszamy do przeczytania wywiadu z Panem Janem Kapłonem (strona 14). ■

A.K.



▲ Siedemnastowieczny dokument odnaleziony przez Pana Burmistrza Zenona Reszkę.

Za udostępnienie zdjęć serdecznie dziękujemy Pani Karolinie Gąsińskiej z Urzędu Miejskiego w Błoniu.

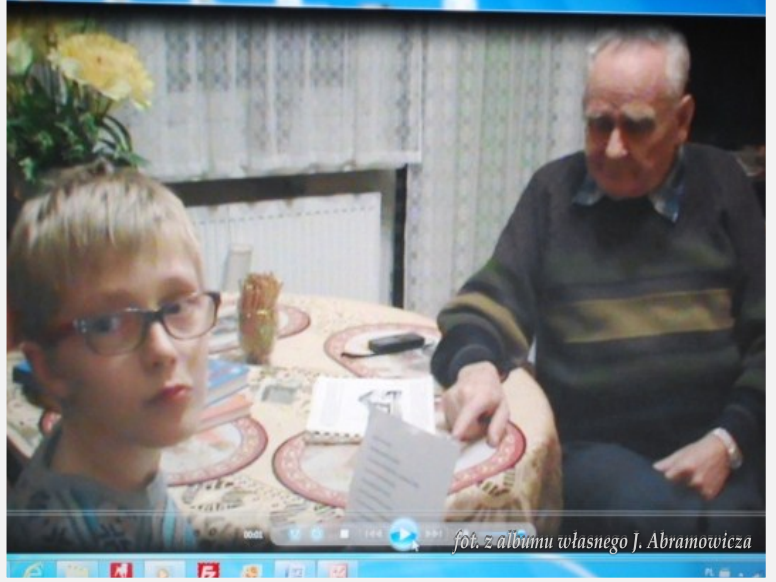
Prosiłiśmy Was o prace na temat „Mieszkańcy Błonia – wczoraj i dziś”.
Spośród otrzymanych artykułów wywiad Janka Abramowicza z klasy 4c okazał się najlepszy!
Brawo, Janku!

SMIAK KRÓWEK PAMIĘTAM DO DZIŚ...

Błonie ma bogatą i odległą historię, to już wiem. Jednak zupełnie niedawno odkryłem fakt, że wśród jego mieszkańców byli również Żydzi.

Pierwsze wzmianki mówiące na ten temat sięgają XV wieku. Wiadomo, że od XIX wieku wzrasta liczba osób wyznania mojżeszowego. Przed wojną stanowili oni ponad 30% mieszkańców naszego miasta. W czasie wojny wszyscy Żydzi opuścili Błonie. Co się z nimi stało? Ślady urywają się...

Pamięć o żydowskich mieszkańcach naszego miasta żyje jedynie we wspomnieniach osób starszych, które pamiętają czasy przedwojenne i wojenne. Jedną z nich jest Pan Władysław Tyll, który urodził się, wychował i cały czas mieszka w Błoniu. Odwiedziłem go w jego mieszkaniu...



▲ Janek Abramowicz ze swoim rozmówcą Panem Władysławem Tyllm.

- Przed wojną w Błoniu żyli Żydzi. Pamiętają ich Pan?

- Miałem wielu żydowskich kolegów. Mieszkaliśmy przy ulicy Sienkiewicza (w miejscu tym obecnie jest sklep „Kotlecik”). Był tam drewniany, jednopiętrowy budynek. Moja rodzina mieszkała na górze, a pod nami mieszkali Żydzi. Byli bardzo biedni. Zajmowali się handlem. Sprzedawali agraiki, nici, igły. Mieli syna, z którym się kolegovalam. Nie wiem dlaczego, ale mimo tego, że się znaliśmy, on bał się wszystkiego, nawet mnie. Nigdy nie chciał przyjść do nas do domu.

W swoich wspomnieniach odnajduję też Żyda Bencyję, który w wiadrach nosił wodę ze studni do domów bogatych Żydów. W ten sposób zarabiał na życie. Tuż przed samą wojną znalazł się sponsor, który przekazał mu specjalną beczkę na czterokołowym wózku. Do wózka przyczepiona była lina. Gdy ciągnął ten wózek za linę, to wyglądał jak mały konik. Za nim natomiast dla zabawy biegała gromada dzieciaków. Pamiętam, że mieszkał w ogrodzie, nieopodal budynku Straży Pożarnej. Był bardzo, bardzo biedny.

U zbiegu ulicy Sienkiewicza i Rynku mieszkał Żyd, który robił wspaniałe cukierki. Często przychodziłem do niego z kolegą.

Dawał nam wtedy formy do odlewu masy i pomagaliśmy mu w przyrządzaniu krówek. Ich smaku nie zapomnę do dziś.

- Czy Żydzi wyróżniali się w jakiś sposób?

- Oj tak, Żydzi wyróżniali się wyglądem. Nosili długie chałaty (długie nakrycie wierzchnie przypominające płaszcz). Mieli brody z pejsami, ale nie wszyscy. Byli też bardzo pobożni. Z ulicy Sienkiewicza do bożnicy było bardzo blisko. Wraz z kolegami często biegałem tam i podglądałem, jak oni się żarliwie i szczerze modlili.

- Jeśli miał Pan żydowskich kolegów, to w co razem się bawiliście?

- Bawiliśmy się wspólnie, ale oni ciągle się bali. Gdy któryś przewrócił się, to zaraz był wielki krzyk „mameło, tatelo!”. Razem graliśmy w piłkę, bo były dwa kluby sportowe „Jutrznia” i „Makabi”. Nawet mój chrzestny wuj stał na bramce w drużynie żydowskiej.

- Czy dzieci polskie i żydowskie chodziły do tej samej szkoły?

- Naukę rozpocząłem w 1939 roku i nie spotkałem się z tym. Pamiętam natomiast, że była żydowska szkoła w miejscu, gdzie obecnie mieści się księgarnia „U Iwony”. Z opowiadań osób starszych wiem, że Żydzi chodzili do polskich szkół i bardzo dobrze się uczyli. ►

► - **Jakie były losy błońskich Żydów podczas drugiej wojny światowej?**

- To była tragedia. Niemcy ich upadlali, traktowali jak niehumanoidy. Gdy ich prowadzili na roboty, to kazali śpiewać takie okropne piosenki: „Nasz Śmigły-Rydz nie nauczył nas nic, a nasz Hitler złoty nauczył nas roboty”. Jeśli Niemcowi nie spodobał się jakiś Żyd, to mógł wyjąć pistolet i go, tak po prostu, zastrzelić. W Błoniu był taki policjant Wacław Małachowski, który obiecywał duże pieniądze za wskazanie miejsca, w którym ukrywają się Żydzi.

W Fabryce Zapalek był przejściowy obóz. Niemcy zwozili w to miejsce Żydów z całego powiatu błońskiego i tam ich wymordowali...

- **Czy po wojnie ktoś z żydowskich mieszkańców wrócił do Błonia?**

- Wróciła taka Żydówka Hirszówna. Opowiadała, że przeżyła wojnę gdzieś w żandarmerii, pracując w kuchni. Swoim wyglądem nie przypominała Żydówki, a do tego bardzo dobrze mówiła po polsku i dzięki temu przeżyła wojnę, bo nikt jej nie rozpoznał. Ja po wojnie pracowałem w zakładzie fryzjerskim przy ulicy Warszawskiej 33. Do właściciela tego zakładu, pana Lubańskiego, przyjechał krawiec z ulicy Warszawskiej – Benek Wesołowski. On i mój szef, pan Lubański, grali razem na skrzypcach w zespole „Harfa”. Jakiś czas później okazało się, że wyjechał on, tak jak większość z garstki ocalałych Żydów, do Izraela. Wiem też, że na Osieku ktoś przechowywał Żydówkę do czasu zakończenia wojny. Później wyjechała do Izraela.

- **Co stało się z budynkami należącymi do Żydów?**

- Żydowska szkoła w jakiś cudowny sposób ocalała. Bożnica została rozebrana w 1952 roku. Drewniane, żydowskie sklepiki na Rynku też zostały rozebrane. Nic nie przetrwało. Na rogu ulicy Warszawskiej i Traugutta również znajdowały się żydowskie sklepiki. Pamiętam też, że przed wojną był cmentarz żydowski: piękna brama, murowany budynek, nagrobki - macewy. Od lat pięćdziesiątych cmentarz ten był systematycznie niszczone. Dziś zostały, niestety, tylko szczątki kamieni, a cmentarz porośnięty jest zielskiem.

W kwietniu pisaliśmy o narastającej dewastacji błońskiego kirkuta. Ostatnio na słupach dawnej bramy pojawiły się tablice z napisami w języku polskim i hebrajskim z prośbą o poszanowanie pochówku mieszkańców naszej miejscowości. ►



▲ Żyd dźwigający ciężkie wiadra.

- **Jak Pan sądzi, czym dzisiaj zajmowałoby się Żydzi i jak wyglądałoby nasze miasto, gdyby nie druga wojna światowa?**

- Tak naprawdę to trudno powiedzieć. Wiem natomiast, że mimo polskich zakładów, jakie były w Błoniu przed wojną (Fabryka Zapalek), to właśnie Żydzi nadawali tempo rozwoju Błonia. Dzięki nim kwitł handel i usługi. Mieli głowę do handlu, to byli urodzeni przedsiębiorcy.

Gdyby dziś tu mieszkali, może nasze miasto rozwijałoby się bardziej dynamicznie? Może byłoby bardziej kolorowo, ciekawiej? Kto wie? ■

Wywiad przeprowadził Jan Abramowicz.



„Domagamy się, by szczęście było czymś ogromnym. Tymczasem przejawia się ono najczęściej w rzeczach małych, zbyt drobnych, żebyśmy je dostrzegli”. (Jonathan Carrol)

OKRUCHY PRZESZŁOŚCI

Odwiedzamy mile i przytulne mieszkanie Państwa Zbigniewa i Haliny Nowakowskich.

Pani Halina pokazuje nam swoje książki i albumy o Błoniu, a także własne zdjęcia i upominki od prawnuków. Wspomina dawne czasy:

Gdy wybuchła druga wojna światowa, mieliśmy siedem lat. Pierwszego września wybrałam się z mamą do szkoły. Był nalot i musiałyśmy zaraz wrócić do domu.

We wrześniu, gdy były naloty lotnicze, razem z dziadkami i rodzicami ukrywałam się w schronie. Nauka ruszyła od 1 października. W prywatnych domach uczyły się razem dzieci z pierwszej, drugiej i trzeciej klasy. Podręczników nie było. Uczyliśmy się na pamięć z tak zwanych „sterów”.

W 1946 roku oboje z mężem zaczęliśmy chodzić do pierwszej klasy gimnazjum. Szkoła mieściła się w Poniatówce. Jej kierownikiem był Władysław Pikiewicz, uczył też wiadomości o Polsce współczesnej.

Po zdaniu „małej matury” rozpoczęliśmy naukę w liceum, która zakończyła się „dużą maturą”.

W wakacje w czynie społecznym pracowaliśmy przy żniwach.

Całe swoje zawodowe życie, czyli przez trzydzieści sześć lat, związana byłam z Biblioteką Publiczną w Błoniu.



fot. z albumu własnego H. i Z. Nowakowskich

▲ Pedagodzy i młodzież trzeciej matury Liceum Ogólnokształcącego przed siedzibą swej szkoły (obecnie dworek Poniatówka). 1951 r.

Od prawej: Pani Halina siódma w drugim rzędzie, Pan Zbigniew pierwszy w ostatnim rzędzie.

Jej założycielem i pierwszym kierownikiem był nauczyciel SP2 – Piotr Pniewski.

Od 1965 roku pełniłam funkcję dyrektora biblioteki. Swoją pracę uwielbiałam. Jeszcze i dziś nie ma dnia, abym nie czytała książki.

Co chciałabym zmienić w dzisiejszym Błoniu? W tym wieku, mi i mojemu mężowi, już tylko potrzeba dobrej opieki medycznej i tego, aby na chodnikach nie było ślisko. ■

Opracowała: Karolina Siedlecka

JAKIE JEST BŁONIE?

Nasze piękne miasto Błonie
wciąż w uśmiechach ludzi tonie,
więc zacznijmy podróż krótką
po tym mieście, tak szybko! Ratusz na Rynku stoi bez przerwy,
Jego pracownikom nie brakuje werwy.
Multimedialna, duża fontanna
Jest znacznie więcej niż nienaganna.



Centrum Kultury, w nim różne zajęcia,
tańce, plastyka, wielkie przyjęcia.
Dwie mamy rzeki: Rokitnica, Utrata.
Kościół Świętej Trójcy ma już swoje lata.
Jest także Łysa Góra,
gród książęcy – to nie bzdura!
Tak się kończy podróż ta,
Fajne Błonie... Ulala!

Dominika Wałęka

„Nie pytaj, co twój kraj może zrobić dla ciebie, zapytaj, co ty możesz zrobić dla swojego kraju” .
(John Fitzgerald Kennedy)

PRZEPRASZAM, JAKA TO ULICA?

Józef Niemstak, Jan Kamosiński, Grzegorz Witold Nowakowski, Aron Engelman, Edward Przybysz, Stefan Szparaga, Jan (Senior) i Jan (Junior) Kulisiewiczowie, ksiądz Zdzisław Kniołek, Henryk Karczewski, Leon Dobrzyński, a także Mikołaj i Maciej z Błonia to dawni mieszkańcy naszego miasta, którzy mają w nim swoje ulice. Czym zasłużyli na takie wyróżnienie?

Zacznijmy od tych, którzy żyli najdawniej.

Mikołaj z Błonia

Urodził się w Błoniu na przełomie XIV i XV wieku. Studiował sztuki wyzwolone i prawo w Akademii Krakowskiej, później również tam uczył. Ze względu na swoją pracowitość zyskał przydomek *Pszczółka*. Po przyjęciu święceń kapłańskich, został kaznodzieją i kapłanem królewskim. Pozostawił po sobie liczne traktaty dotyczące praktyki i zwyczajów życia kościelnego.

Maciej z Błonia

Urodził się w Błoniu w drugiej połowie XV wieku. Był lekarzem nadwornym króla Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I Starego. Cechowała go wielka mądrość, cieszył się dużym zaufaniem królów. Dużo podróżował po Europie. Pracował też jako proboszcz wielu parafii Rzeczypospolitej Polskiej. Zmarł 6 grudnia 1517 roku w Krakowie, został pochowany na Wawelu.

Z przełomu XV i XVI wieku naszym wehikułem czasu przenosimy w XIX i XX wiek.



Aron Engelman

Był zamożnym Żydem, właścicielem sporego terenu Puszczy Kampinoskiej i Błonia (na osuszonych Stawach Engelmana stoi dziś budynek Poczty Polskiej i bloki).

Podczas Powstania Styczniowego w Zabornie, w lesie należącym do Arona Engelmana, miała miejsce krwawa i przegrana dla naszych powstańców bitwa. Walczył tam oddział *Dzieci Warszawy*, który został przez Rosjan otoczony i praktycznie przestał istnieć.



▲ Dokąd dzisiaj idziemy?

Ponad siedemdziesięciu powstańców zginęło w walce. Rosjanie zarządzili, aby tak zrobić, by zagał po nich ślad.

Aron Engelman na własny koszt zajął się mogiłą. Postawił krzyż z ponad siedemdziesięcioma sękami. Oczywiście, spotkał się z represjami ze strony zaborców, silnie się bronił, ale stracił cały majątek. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości otrzymał Złoty Krzyż Zasługi i jego nazwiskiem nazwano błońską ulicę.

Stefan Szparaga

Urodzony w 1886 roku. Lekarz powiatowy w Błoniu. Oficer w stopniu majora. Zastrzelony przez NKWD w 1940 roku w Charkowie.

Grzegorz Witold Nowakowski

Był burmistrzem naszego miasta w latach 1934 - 1939, uczestnikiem trzech wojen, lekarzem, społecznikiem, założycielem Ośrodka Leczniczego Ubezpieczalni Społecznej w Błoniu, współzałożycielem błońskiego Uniwersytetu Robotniczego, działaczem Ochotniczej Straży Pożarnej oraz wielu innych organizacji społecznych na terenie Błonia i Warszawy. Zmarł w obozie koncentracyjnym w Niemczech. ►



► Edward Przybysz

Był nauczycielem naszej szkoły. W 1929 roku założył pierwszą błońską drużynę harcerską, zaś w 1932 został komendantem hufca Błonie. Po wybuchu drugiej wojny światowej harcerze pod jego dowództwem pełnili funkcję sanitarną, opiekując się rannymi z bitwy nad Bzurą. Był organizatorem i pierwszym komendantem błońskiego Związku Odnowy Rzeczypospolitej – tajnej organizacji wojskowej. Prowadził działalność konspiracyjną na terenie Puszczy Kampinoskiej, Błonia, Radzikowa, Grodziska i Warszawy. Działal w Szarych Szeregach. W 1942 roku aresztowany przez Gestapo, więziony na Pawiaku; torturowany, nigdy nie zdradził swoich kolegów. Nawet po przewiezieniu do obozu koncentracyjnego w Majdanku potajemnie namawiał więźniów do wolnej i niewydajnej pracy dla okupantów. Zastrzelony przez Niemców w lipcu 1944 roku podczas próby ucieczki z obozu.

Leon Dobrzyński

Był kapitanem Wojska Polskiego, dowódcą kompanii granicznej w Niemenczynie. W czasie drugiej wojny światowej działał w Armii Krajowej, był dowódcą błońskiego baonu. Zginął w Powstaniu Warszawskim w walce z Niemcami.



Jan (ojciec) i Jan (syn) Kulisiewiczowie

Jan Kulisiewicz (Senior) był działaczem społecznym, współzałożycielem błońskiej Straży Ogniowej, komendantem Straży Obywatelskiej w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej.

Jan Kulisiewicz (Junior) był strażakiem i autorem pierwszej pisanej historii Straży Ogniowej. W latach 1929–1932 pełnił funkcję burmistrza Błonia. Był także działaczem Stronnictwa Ludowego, Posłem na Sejm Drugiej Rzeczypospolitej. Za jego kadencji jako burmistrza powstał w Błoni, do dziś istniejący, stadion sportowy z drewnianymi krytymi trybunami (które rozebrane zostały w pierwszą wojenną ostrą zimę 1939/40, ratując wiele rodzin przed zimmem), powstał także do dziś istniejący park między ulicą Grodziską a Rokitnicą, wtedy ogrodzony, ze stylową bramą.



Jan Kamosiński

Pierwszy kierownik Szkoły Podstawowej Nr 1 w Błoni (od grudnia 1927 roku).

Razem z Grzegorzem W. Nowakowskim w 1930 roku napisał publikację „Przyczynek do dziejów miasta Błonia”.

Józef Niemstak

Był nauczycielem, pierwszym i długoletnim kierownikiem naszej szkoły (od 1 sierpnia 1931 roku do 15 września 1970). W czasie okupacji brał aktywny udział w tajnym nauczaniu w Błoni. Ponadto był prezesem błońskiej Ochotniczej Straży Pożarnej.

Henryk Karczewski

Spółcznik. Jego zasługą jest przyłączenie gazu do błońskich domów w latach siedemdziesiątych minionego wieku.



Ksiądz prałat Zdzisław Kniołek

Święcenia kapłańskie przyjął w 1950 roku. W latach 1950–1957 rozpoczął pracę duszpasterską jako wikariusz w parafii w Lesznie.

W latach 1978–1992 był proboszczem parafii Świętej Trójcy w Błoni. Powszechnie bardzo lubiany. Z rozpoczęciem emerytury wrócił do Leszna. Od marca 1999 roku ciężko chorował. Zmarł 18 sierpnia 1999 roku w Domu Opieki w Pilaszkuwie. ■

Czy na pewno wymieniliśmy wszystkie ulice w Błoni, mające w nazwie nazwiska wybitnych mieszkańców naszego miasta? A może jakaś gdzieś się ukryła? Jeżeli tak, to która?

Czekamy na Wasze odpowiedzi. ■

Piszcie do nas: diamir72@o2.pl

Serdecznie dziękujemy Panu Jerzemu Oziemskiemu za informacje potrzebne do napisania tego artykułu.

Opracowała: Aleksandra Kłobukowska

Zdjęcia: Piotrek Siedlecki

„To, co warto zrobić, zasługuje też na to, aby zrobić to dobrze”. (Nicolas Poussin)

CZY DZIŚ SZEWC W BUTACH CHODZI?

CZYLI Z PASJĄ O SZEWSKIEJ PASJI

Jak to jest być szewcem w dzisiejszych czasach?

**O d w i e d z a m y w a r s z t a t
Pana Jana Kapłona – szewca z ulicy
Warszawskiej w Błoniu.**

Pan szewc opowiada:

- Zaczynałem szewstwo w 1973 roku w Radomsku. W 1977 roku zostałem czeladnikiem. Pracowałem w wielu miejscach: w Częstochowie, Gliwicach, Wieluniu, Łodzi, Zduńskiej Woli. Tu, w Błoniu, pracuję już dwadzieścia dwa lata. Na początku pracowałem z cholewkarzem, który szył wierzchy butów, ja później wszystko składałem, dorbiałem obcasy. Robiłem nowe buty na zamówienie. Obecnie nie mam cholewkarza, więc naprawiam tylko buty, które przynoszą klienci.

Po drugiej wojnie światowej w Błoniu było dwadzieścia zakładów szewskich, które robiły buty na zamówienie, i wszystkie się utrzymywały. Kiedy później wszedł przemysł obuwniczy, fabryki produkowały buty, ale sporo było zapotrzebowania na obuwie dla nietypowych nóg. Rzemiosło uzupełniało więc wszystkie braki, gdy ktoś nie mógł dopasować sobie butów. Zamówienia przyjmowaliśmy nawet na dwa lata wcześniej, takie było zapotrzebowanie. Gdy się pracowało dwadzieścia godzin na dobę (a tak bywało), to można było zrobić nawet czternaście par zwykłych butów, nieskórzanych. Parę butów skórzanych robiło się nawet półtora dnia.

Gdy rozpoczynałem pracę w Błoniu, poza mną było jeszcze trzech szewców i wszyscy mieliśmy bardzo dużo pracy. W tej chwili w sezonie mam dziennie do dziesięciu klientów; dwóch szewców miałoby problem się utrzymać.

Fabryki obecnie robią mnóstwo butów, a jeszcze więcej jest sprowadzanych z zagranicy, bo większość polskich zakładów poupadała. Często produkowane są buty słabej jakości, ale tanie. Z zagranicy przyszła też moda na posezonowe wysprzedaże.



fol. Mariola Siedlecka

Gdy buty się popsują, klienci zazwyczaj wyrzucają je i kupują nowe. Poza tym często nie nadają się one do naprawy, bo mają gotowe spody, w których w środku jest tektura. Złapią trochę wilgoci, rozejdą się i już nie da ich się skleić. Trzeba byłoby je zrobić od nowa.

Pan Jan demonstruje nam pracę maszyny do rozciągania butów, pokazuje maszynę do cerowania.

- To ciężka praca, w zapachu kurzu i kleju – mówi.

Wchodzi klientka. Pytamy:

- Dlaczego Pani woli naprawić buty, zamiast kupić nowe?

- Flek mi wypadł i od razu kupować nowe buty? - dziwi się. — Za dużo za nie zapłaciłam – dodaje.

Pan szewc potwierdza, że to bardzo dobre, skórkowe buty. Odbiór jutro około południa.

A czy Pan Kapłan rzeczywiście bez butów chodzi? Najlepiej będzie, jak sprawdzicie sami! ■

**Z Panem Janem Kapłonem rozmawiały:
Maria Fabisiak, Marta Bajda, Dominika Wałęka,
Gabriela Bracik, Karolina Siedlecka.**

Opracowała: Marta Bajda

„Czego się nauczysz, tego ci ogień nie spali, woda nie zabierze, złodziej nie ukradnie” (polskie)

MAM PASJĘ! MAM TALENT!

Jakie zainteresowania mieli nasi dziadkowie i pradziadkowie? Jak spędzali czas wolny?

„Moja mama szydełkowała i cerowała, a tata zawsze miał coś do zrobienia w gospodarstwie. Poza tym chodziliśmy do kościoła, do lasu, odwiedzaliśmy rodzinę i sąsiadów”.

Babcia Bartka Kruszyńskiego

„Moi rodzice zajmowali się wychowywaniem dzieci, bo było nas w domu dziewięcioro. W wolnych chwilach tata nam czytał książki i wymyślał różne zabawy, na przykład podchody”.

Babcia Mateusza Sprusińskiego

„W czasie wolnym graliśmy w gry planszowe, w karty i w piłkę”.

Pani Jadwiga Kania – babcia Kingi Przybysz

Jak Państwo spędzaliście czas wolny, gdy byliście mali? - pytamy błońskich przechodniów w wieku naszych rodziców.

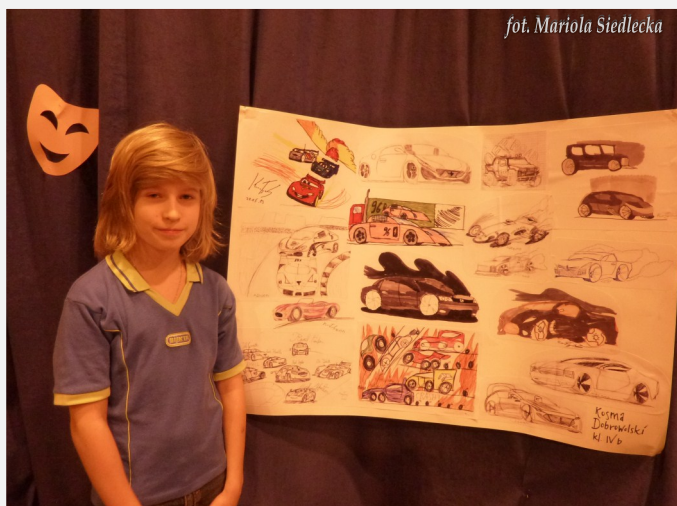
„Bawiłam się na podwórku z koleżankami. Naszym ulubionym miejscem był trzepak. Grałyśmy w gumę, skakałyśmy na skakance, robiłyśmy przezrocza, bawiłyśmy się w sklep, w pocztę oraz w Cztery pancernych”.

„Na podwórku grałem w piłkę z kolegami, jeździłem na rowerze. Kiedy byłem w domu, czytałem książki; najbardziej pasjonowały mnie te o Indianach”.

„W zimie jeździliśmy na łyżwach i zjeżdżaliśmy na sankach z górki, która była za kinem. Latem kąpaliśmy się w stawach na Glinkach”.



fot. Mariola Siedlecka



fot. Mariola Siedlecka

30 listopada w naszej szkole odbył się konkurs „Mam pasję! Mam talent!”. Brali w nim udział uczniowie klas 1–6, rodzice i nauczyciele.

Okazało się, że lubimy śpiewać, tańczyć, zajmować się sportem, grać na instrumentach, fotografować, wykonywać magiczne sztuczki, pisać wiersze, tworzymy różnorodne prace plastyczne. Interesujemy się historią, geografią i astronomią.

Jak widać, wbrew temu co się powszechnie uważa, wolny czas spędzamy nie tylko przed komputerem i telewizorem.

Zwycięzcy konkursu otrzymali gry planszowe firmy Granna, takie jak „Hooop”, „Dobre i Złe Duchy”, „CV” i „Super Farmer”.

A co według badań brytyjskiej organizacji National Trust powinniśmy koniecznie poznać przed swoimi dwunastymi urodzinami?

Na liście znalazło się pięćdziesiąt aktywności, w tym: wspinanie po drzewach, puszczanie latawca, huśtanie na linie, wchodzenie na wzgórze, nocny spacer z rodzicami oraz zabawa z mapą i kompasem. ■

Czy zgadzacie się z tym? Piszcie: diamir72@o2.pl

Karolina Siedlecka

Konkurs odbył się w ramach projektu „Razem – Bezpiecznie, Radośnie, Ciekawie” współfinansowanego przez MEN.

Urodził się w 1989 roku w Suwałkach. Chociaż nigdy nie mieszkał w Błoniu, z pewnością częśćka jego duszy na zawsze zostanie tutaj, w naszej szkole...

MOŻE BĘDĘ JESZCZE KIMŚ INNYM...

Rozmawiamy z Panem Kasprem Zborowskim – Weychman.

- Dzisiaj w naszej szkole nagrywał Pan lipduba, w którym wszyscy braliśmy udział. Czy właśnie nagrywaniem zajmuje się Pan na co dzień?

- Obecnie od poniedziałku do piątku pracuję jako fotograf i operator filmowy, natomiast w soboty i w niedziele uczę dzieci śpiewać w warszawskiej Autorskiej Szkole Musicalowej Macieja Pawłowskiego.

- Jak wyglądała Pana droga do tego, czym zajmuje się Pan dzisiaj?

- Pochodzę z rodziny nauczycielskiej. Mój tata jest instruktorem śpiewu, ma swoje studio w Suwałkach. Od dziecka jeździłem na różne konkursy i festiwale, tata mnie wysyłał. Bardzo się z tego cieszę, bo dzięki temu poznałem wielu ciekawych ludzi, znalazłem się w teatrze i poznałem wielu moich obecnych przyjaciół. Mając czternaście lat, zacząłem prowadzić program telewizyjny „5-10-15”, prowadziłem też „Ferie z Jedyneką”. Byłem przekonany, że zostanę zawodowym dziennikarzem lub prezenterem. Kiedy miałem piętnaście, szesnaście lat, fascynowało mnie śpiewanie; potrafiłem ćwiczyć od pięciu do ośmiu godzin dziennie. Przez pięć lat pracowałem w Teatrze Muzycznym „Roma” w Warszawie, gdzie występowałem w dwóch spektaklach muzycznych – w „Les Miserables”, czyli w „Nędznikach”, i w „Upiorze w operze”. Tak się więc życie ułożyło, że zostałem wokalistą, a teraz jestem fotografem. Za dwa lata może będę jeszcze kimś innym. Myślę, że najważniejszy w życiu jest rozwój i wielobiegowość – jeżeli potraficie robić dużo rzeczy, to będziecie osiągać bardzo duże sukcesy. Im więcej się umie i im więcej języków się zna, tym lepiej.

- A Pan jakie zna języki obce?

- Biegle znam angielski, komunikatywnie - francuski. Chciałbym jeszcze poznać hiszpański.

- Jakie studia Pan ukończył?

- Jestem magistrem - pedagogiem, a dokładnie terapeutą uzależnień. Ukończyłem Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego. Oprócz tego mam specjalizację z animacji kultury.



foto. Mariola Siedlecka

- Zdziwiasz, że nie kończył Pan dziennikarstwa ani studiów wokalnych.

- Chodziłem na wiele zajęć prywatnych. Brałem udział w konkursach – to dużo daje. Nie chciałem jednak chodzić do szkoły muzycznej i tego dziś żałuję. Miałbym większe doświadczenie instrumentalne. Jednak gram na fortepianie – sam się nauczyłem.

- Jak udało się Panu pogodzić pracę z nauką w szkole?

- Wszyscy mówią, że jak się pracuje w teatrze, to trzeba się temu całkowicie poświęcić i nie ma czasu na naukę. Udało mi się jednak pogodzić naukę i pracę. Na koniec gimnazjum z ocen na świadectwie miałem średnią 5,9. Brakowało mi tylko jednej szóstki – z fizyki. Program z trzech lat liceum udało mi się zrobić w dwa lata, w klasie maturalnej w ogóle nie chodziłem do szkoły.

- Co Pan robił, gdy był chory?

- Aktor teatralny nie przychodzi na spektakl lub na próbę, tylko wtedy, kiedy nie żyje. Nie powie się przecież tysiącu widzów, że nie będzie spektaklu, bo aktor zachorował. ►

► W teatrze jednak o stan zdrowia aktorów dba lekarz. Zdarzało się już, że grałem mocno chory. Raz byłem tak słaby, że zemdląłem po zejściu ze sceny. Ważne, by o siebie dbać, zdrowo się odżywiać, pić dużo wody, odpowiednio się ubierać i wtedy będziecie zdrowi.

- Od jak dawna nagrywa Pan lipduby?

- Pierwszego lipduba nagrałem w zeszłym roku. Pięć, sześć lat temu lipduby były popularne w innych krajach, w Polsce zaczęto je nagrywać dwa lata temu. Mało szkół się na to decyduje, bo to bardzo trudne przedsięwzięcie, wymagające zaangażowania i kreatywności.

- Co się Panu najbardziej podoba w lipdubach?

- Najbardziej podoba mi się to, że jest bardzo mało montażu, ponieważ wszystko nagrane jest jednym ujęciem.

- Czy więc łatwo jest je nagrywać?

- Trudnością jest to, że trzeba się nabiegać. Operator musi mieć kondycję i silną rękę. Sam aparat razem ze stelażem usztywniającym, czyli tak zwanym *flycamem*, waży siedem kilogramów i musi być trzymany jedną ręką!

- Z którego nagrałego do tej pory lipduba jest Pan najbardziej dumny?

- Do tej pory nagrałem siedem lub osiem lipdubów. Jak na razie, najbardziej dumny jestem z lipduba nagrałego w szkole podstawowej w Suwałkach, do której zresztą sam wcześniej uczęszczałem. Budynek szkoły jest bardzo duży i dzieci pojawiały się tam po trzy razy. Były skomplikowane przejścia, uczniowie przygotowywali się do nagrania prawie trzy miesiące. Nie wiem jeszcze, jaki okaże się wasz lipdub. Zobaczę go dziś wieczorem. Z pewnością jest ciekawy, energiczny i kolorowy.

- Jak spędza Pan czas wolny?

- Nie wiem, co to jest czas wolny. Dbam o to, aby codziennie znaleźć chwilę na to, żeby pobiegać i systematycznie gram w badmintona. Staram się jak najczęściej spotykać z moimi znajomymi i przyjaciółmi oraz regularnie głaszcę mojego kota.

- Jak się nazywa Pana kot?

- Lizak. Ma taką przypadłość, że wszystko, co przyniosę do domu, to musi najpierw polizać. Miałem kiedyś psa, ale wolę koty, bo nie trzeba z nimi wychodzić na spacer, na co, niestety, brakuje mi czasu.

- Czy lubi Pan czytać książki?

- Bardzo lubię i ogromnie żałuję, że mam na to mało czasu. Obecnie zdarza mi się czytać jedynie podczas podróżowania pociągiem lub samolotem. „Harrego Pottera” czytałem chyba ze trzydzieści razy. Ostatnio, gdy leciałem do Londynu, czytałem go po angielsku i muszę Wam powiedzieć, że w tym języku jest jeszcze ciekawszy. Mam nadzieję, że w jakimś kinie zorganizują noc filmową i będzie można obejrzeć wszystkie części „Harrego Pottera” od początku do końca.

- Gdzie spędza Pan wakacje?

- Gdy jeżdżę na urlop, zawsze muszę odwiedzić Zakopane i polskie morze (zazwyczaj jeżdżę do Krynicy Morskiej i do Piasek). Kiedy jestem z Zakopanem, zwykle spaceruję po Krupówkach i zajadam kwaśnicę.

- Jakie lubi Pan potrawy?

- Najbardziej lubię pierogi ruskie. Sam robię dobre makarony.

- Jakie Pan ma marzenia?

- Marzy mi się profesjonalna kamera do nagrywania wielkich produkcji filmowych, więcej czasu dla przyjaciół, znajomych i założenie szczęśliwej rodziny. W najbliższym czasie chciałbym pojechać do Portugalii, bo jeszcze tam nie byłem.

- Czy podoba się Panu nasza szkoła?

- Bardzo. Byłem tu przed remontem i jestem teraz. Myślę, że macie piękną szkołę. Posiadacie wspaniałe boisko. Ja w żadnej swojej szkole nie miałem dobrego boiska i dlatego pewnie nie umiem grać w piłkę nożną. Za to trenowałem kiedyś badmintona, bo w Suwałkach, skąd pochodzę, jest świetny klub badmintonowy.

- Bardzo dziękujemy Panu za rozmowę. Życzymy zdrowych i wesołych świąt oraz szczęśliwego nowego roku! ▪

Z Panem Kasprem Zborowskim – Weychman rozmawiali:

**Marta Bajda, Gabriela Bracik, Michał Gutowski,
Karolina Siedlecka, Amelia Szarblewska,
Adam Szczygieł, Dominika Wałęka.**

Opracowała: Gabrysia Bracik



NAGRALIŚMY LIPDUB!

To była świetna zabawa! Oczywiście, dużo czekania i zamieszania, ale było warto.

Wcześniej wymyślaliśmy, w jaki sposób się zaprezentujemy, przygotowywaliśmy stroje, nauczyliśmy się piosenki Majki Jeżowskiej „Kolorowe dzieci”. Śpiewała cała szkoła!

Nagranie rozpoczęło się od dumnego przekroczenia progu szkoły przez „pierwszoklasistów” - Julkę w stroju łowiczki i Dawida, który jest najprawdziwszym w świecie Meksykaninem. Zgodnie z naszym „dwójkowym” zwyczajem przywitała ich w szkole Pani dyrektor.

A potem rozpoczęło się prawdziwe szaleństwo! Dublipowemu klapserowi z pośpiechu spadł kapelusz z głowy, z mapy Afryki wyskoczyły zwierzęta i zapewne uciekły do pobliskiej, gęsto zaludnionej dżungli. Za powiewającymi, kolorowymi flagami pojawiła się kraina baniek mydlanych, którą można było dotrzeć do miejsca, gdzie anioły zgodnie żyją z diabłami i poopalać się na hawajskiej plaży.

Andaluzyjskie Cyganki tańczyły flamenco, a kibice sportowi klaskaniem i machaniem pomponami zachęcali je do żywszego tańca. Wszyscy w barwnym korowodzie cofnęli się w czasie do ery jaskiniowców. Śpiew kolorowych dzieci, muzyka orkiestry prosto z „Titanica”, taniec pomponów i balonów, obudziły mumię egipskiego faraona. I w ten oczywisty sposób znaleźliśmy się w krainie Królowej Śniegu, w której Słońce krąży wokół Ziemi, a Ala po chińsku rozmawia z kotem. Trudno opisać, co było dalej, bo pochłonęła mnie fala emocji i wrażeń. Nawet nie wiem, jakim cudem wszyscy razem się spotkali – i duzi, i mali.

A orkiestra grała do końca... ▀

Karolina Siedlecka

Lipdub nagrywany był 9 grudnia 2013 r. w ramach projektu „Razem – Bezpiecznie, Przyjaźnie, Ciekawie” współfinansowanego przez MEN.



W Błoniu mieszkają także osoby niepełnosprawne.

JESZCZE WIELE BARIER TRZEBA ZŁAMAĆ

Rozmawiamy z mamą Weroniki
– Panią Renatą Sępniak.

- Ile Weronika ma lat?

- W lutym tego roku Weronisia skończy 12 lat. Jest dziewczynką niewidomą od urodzenia, mimo przebytych kilku operacji. Wynikiem jej niepełnosprawności jest bardzo duże wcześniactwo oraz powikłania z tym związane. Córka chodzi do drugiej klasy Szkoły Specjalnej dla Dzieci Niewidomych w Laskach.

- Czego najbardziej lubi się uczyć?

- Najbardziej podobają jej się hipoterapia, rytmika i ceramika. Uwielbia zajęcia rehabilitacyjne w basenie.

- Co najbardziej lubi robić w czasie wolnym od zajęć?

- Po zajęciach szkolnych bardzo lubi spacerować, słuchać muzyki, podróżować samochodem oraz bawić się ulubionymi zabawkami.

- Ma koleżanki, przyjaciółki?

- Weronika ma kolegów i koleżanki w Ośrodku w Laskach - są to głównie dzieci z jej grupy i szkoły.

- Czy Weronika chciałaby poznać nowe koleżanki z naszej szkoły?

- Trudno stwierdzić, ponieważ dzieci zdrowe i widzące mają inne zainteresowania, zajęcia i nie wiem, czy same by dały radę odnaleźć się w jej świecie.

- Jakie prezenty bożonarodzeniowe najbardziej ją cieszą?

- Weronika od Świętego Mikołaja dostała zabawki interaktywne, gdyż tylko takie sprawiają jej dużo radości.

- Co najbardziej podoba jej się w naszym mieście?

- Weronika nie chodzi samodzielnie, nie może biegać na placu zabaw, skakać na skakance. Nie potrafi się komunikować, dlatego jest w pełni uzależniona od opiekunów lub przewodników.



fot. z albumu własnego Weroniki.

▲ Weronika podczas pracy z nauczycielką.

- Co Weronika chciałaby zmienić w Błoniu?

- Myślę, że na dzień dzisiejszy, pomimo wielu zmian, pozostało jeszcze wiele barier nie złamanych dla osób niepełnosprawnych, szczególnie dla niewidomych. Mam jednak nadzieję, że z biegiem lat to się zmieni.

- Z okazji nadchodzącego nowego roku życzymy Weronice i całej Państwu rodzinie spełnienia marzeń i zrealizowania planów!

- Bardzo dziękujemy.

* * *

Jakie udogodnienia przydałyby się w naszym mieście dla osób niewidomych?

◇ Przy przejściach dla pieszych sygnalizacja dźwiękowa;

◇ wyłożenie przed zejściem na jezdnię „dywaników” o wypukłej fakturze;

◇ oznakowanie odblaskami słupów, latarni i znaków drogowych ustawionych w ciągach dla pieszych. ■

Opracowała: Karolina Siedlecka

Jak na przestrzeni lat zmieniają się potrzeby czytelnicze mieszkańców?

KSIĄŻKI, KTÓRE CZYTAMY

Rozmawiamy z Panią Iwoną Boguszewską.

Pani Iwona opowiada:

W księgarni pracuję trzydzieści dwa lata, a we własnej od dwudziestu lat. Sprzedaż na przestrzeni lat znacznie się zmniejszyła. Dawniej klienci chętnie kupowali książki, szczególnie dużym zainteresowaniem cieszyły się wydawnictwa encyklopedyczne i słownikowe oraz literatura klasyczna. Pozycje te często sprzedawane były na subskrypcje (zapisy). Przy wydawnictwach wielotomowych skompletowanie trwało nawet kilka lat. Sprzedawały się dobrze książki z różnych dziedzin, ponieważ nie istniał Internet i były one głównym źródłem wiedzy.

Obecnie klienci najchętniej kupują tytuły, które przynoszą rozrywkę, czyli beletrystykę (sensacja, horror, romanse).



fot. Mariola Siedlecka

Przy zakupie głównie zwracają uwagę na staranny sposób wydania. Ważna jest dla nich jakość papieru i okładki oraz cena. ■

A.K.

ABSURDY BŁOŃSKIEJ RZECZYWISTOŚCI?



fot. Karolina Siedlecka

▲ Czy to na pewno przejście dla pieszych?

Jeżeli zrobiłeś ciekawe, zabawne zdjęcie, prześlij je do nas!
Czekamy: diamir72@o2.pl



fot. Karolina Siedlecka

▲ I kto pomoże się zdecydować?

„Chcesz samemu być szczęśliwym – troszcz się najpierw o szczęście innych”. (Roaul Follerau)

ZBIERAM NA...

JAK POMAGAĆ, BY POMÓC?

Okres Bożego Narodzenia jest czasem, w którym przypominamy sobie o potrzebie pomagania innym. Każdy z nas świetnie zna świąteczną opowieść o dziewczynce z zapalkami, która w ostatni wieczór starego roku, bosa, głodna i zmarznięta, wędruje po ulicach swojego miasta, daremnie próbując sprzedać, choćby jedno pudełeczko zapalek. Jednak nikt z przechodniów, spieszących się do swych domów na noworoczne przyjęcia, nie zwraca uwagi na małą, wynędzniałą postać...

W wielu miastach, również i w Błoniu, widuje się na ulicach ludzi proszących o jałmużnę. Ja sama widziałam kobietę żebrzącą przed kościołem. Żał mi jej było, że zimno i mokro, a ona tak siedzi. Nie miałam pieniędzy, więc nie dałam, ale wieczorem pomodliłam się za nią.

Czy dając pieniądze, pomagamy czy usypiamy sumienie? Czy ludzie żebrzący to oszuści czy nie?

Siostry zakonne, które często odwiedzają w domach ludzi potrzebujących, mówią, że „w Błoniu jest bardzo wiele osób biednych, potrzebujących wsparcia, zbyt wiele...”.

Jedna z mieszkanek Błonia natomiast opowiada:

- W dzień Wszystkich Świętych przed cmentarzem zebrała jedna starsza kobieta. Wiem, że nie udawała, naprawdę potrzebowała pieniędzy. Jednak pewnego razu spotkałam żebrzącą Rumunkę. Nie chciałam dawać pieniędzy, ale podarowałam jej jedzenie. Odchodząc, zauważyłam, że je wyrzuciła. Innym razem widziałam, jak przed kościół podjechał samochód, którym przywieziono inną Rumunkę, aby żebrząc, zarabiała pieniądze. Niestety, niełatwo jest, tylko patrząc na człowieka, rozpoznać, czy oszukuje, czy rzeczywiście potrzebuje pomocy.

Warto wiedzieć, że zebranie osoby, która ma środki do życia lub jest zdolna do pracy, a także zebranie w sposób oszukańczy lub natarczywy jest wykroczeniem, karanym sądownie.

Natarczywość zwykle przejawia się w zaczepianiu i nagabywaniu przechodniów, uniemożliwianiu im przejścia w celu otrzymania datku. Pod tym pojęciem mieści się również kierowanie wulgaryzmów pod adresem osób, które nie ofiarowały jałmużny.



▲ „Dziewczynka z zapalkami” - ilustracja autorstwa Bertalla (II poł. XIX w.).

Sposób oszukańczy to wprowadzanie w błąd przechodniów w celu wzbudzenia w nich litości. Może to polegać na zebraniu w grupie dzieci, udawaniu kalectwa albo umieszczaniu fałszywej informacji o ciężkim stanie zdrowia.

Jak możemy pomagać, by było to skuteczne? W naszej szkole Samorząd Szkolny zbierał zabawki dla biednych dzieci, które przekazał błońskiemu Caritasowi. Jednak pomaganie nie polega tylko na zbieraniu rzeczy materialnych i pieniędzy, choć zdarza się, że tylko pieniądze są potrzebne, gdy ktoś, na przykład, zbiera na leczenie chorego dziecka. Zainteresuj się, może trzeba pomóc Twojej sąsiadce w zakupach albo koledze w odrabianiu lekcji? Może przydałoby się pozmywać naczynia albo wynieść śmieci?

Pomaganie przynosi wiele radości nie tylko temu, komu pomagamy, ale również nam samym. Ważne przy tym jest, aby się nie przechwalać swoją dobroczynnością, a nawet, jeżeli jest możliwość, utrzymać w tajemnicy przed daną osobą to, że się jej pomogło.

Niedługo, bo już 12 stycznia, zagra w całej Polsce Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Tym razem będziemy zbierać pieniądze na sprzęt dla ratowników medycznych oraz godną opiekę dla starszych ludzi.

Czy łatwiej jest pomagać, gdy wokół widać blask choinki i słyszać śpiew kolęd? Być może. Jedno jest jednak pewne: pomagać trzeba przez cały rok, nie tylko od wielkiego święta. ■

Karolina Siedlecka

WOREK ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

- Tato, gdy byłeś mały i chodziłeś do naszej szkoły, jak obchodziliście mikołajki? - pytam.

- Losowaliśmy imiona i nazwiska kolegów, którym kupowaliśmy upominki.

- **Zawsze otrzymałeś to, co chciałeś?**

- Każdy cieszył się z tego, co otrzymał.

Uczniowie mojej klasy 6b losowali osoby i kupowali im prezenty.

- **A wy jak obchodziliście mikołajki?**

- Byliśmy na pizzy w Sun Caffé – to słowa Zuzi z 2a.

Oliwia z klasy 2c opowiedziała:

- Do naszej klasy przyszedł Święty Mikołaj, był naprawdę świetny. Rozdawał prezenty, robił z balonów różne zwierzęta, a w dodatku mówił do nas w kilku językach. Bawiliśmy się naprawdę bardzo dobrze. Aby za rok było równie ciekawie.

- Było u nas nawet dwóch Świętych Mikołajów - dodał zagadkowo Kacper.

Wielu uczniów 6 grudnia było na spotkaniu z Panią Agnieszką Kaczorowską, inni pojechali na wycieczki do sal zabaw.

Jak widać, w ciągu wielu lat sposób świętowania mikołajek trochę się zmienił, a trochę nie. A jak z innymi „świętami”?

- **Tato, jak świętowaliście walentynki?**

- Walentynek nie było. Za to ósmego marca, w Dzień Kobiet, wszystkim kobietom, starszym i młodszym, wręczaliśmy kwiaty. Najmodniejsze były goździki.

- **A w andrzejki mieliście dyskoteki?**

- W wieczór andrzejkowy często odbywały się wróżby. Wiem, że dawniej świętowano w podobny sposób też katarzynki. Panowie wróżyli sobie 24 listopada, panie – 29.

- **Dostawaliście prezenty na Boże Narodzenie?**

- Tak, ja dostawałam drobne upominki. Za czasów młodości moich rodziców prezentów jednak nie było.



▲ Odwiedziło nas nawet dwóch Świętych Mikołajów.

Jaki prezent chciałbyś otrzymać na Boże Narodzenie? - pytam się młodszych mieszkańców Błonia.

Spośród wymienionych, najczęściej pojawiających się odpowiedzi, wytypowałam 10 miejsc (zaczniemy od miejsca ostatniego):

10. tablet; 9. smartfon; 8. laptop, czyli bardzo elektronicznie i dosyć kosztownie;
7. ubrania i buty, czyli bardzo praktycznie;
6. wycieczki zagraniczne (dalekie i bliskie);
5. zegarki i biżuteria (np. kolczyki), czyli błyszcząco;
4. klocki lego i inne tego typu zabawki;
3. gry planszowe, czyli robimy coś razem;
2. książki – co pokazuje, że chcemy czytać!;
1. coś praktycznego, co ucieszy każdego... czyli pieniądze (jak myślicie, czy to, aby nie pójście na łatwiznę?).

A może ktoś ma pomysł na jakiś jednocześnie bardzo ciekawy, oryginalny i pożyteczny prezent? ■

Piszcie: diamir72@o2.pl

Karolina Siedlecka

„Twórczość to sposób na przeżycie czegoś”. (Wanda Rutkiewicz)

JAK W DOBREJ RODZINCE...



To właśnie Pani Olga Kalicka!

fot. Kasper Zborowski - Weychman

Dnia 29 listopada w naszej szkole gościliśmy Magdę z serialu „Rodzinka.pl”, czyli Panią Olgę Kalicką.

Pani Olga opowiedziała nam, jak to jest się uczyć i pracować na planie. Dowiedzieliśmy się, że zaczęła studia aktorskie w Akademii Teatralnej w Warszawie, na których, przez pierwszy rok, nie można grać ani w teatrze, ani w serialach, ani w innych ekranizacjach. Pokazała nam swoje zdjęcia, jak przygotowywała się do roli księżniczki Jasminy w musicalu „Alladyn Junior” w teatrze Roma, jak pani stylistka czesze ją oraz dopina drobne detale do fryzury.

Następnie aktorka dawała autografy wszystkim, którzy byli na spotkaniu (podpisywała się prawie półtorej godziny).

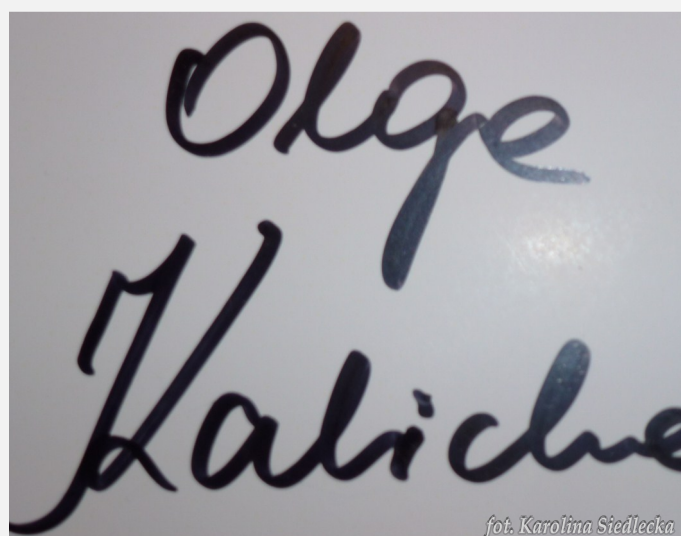
Po zakończeniu spotkania Pan Kasper Zborowski – Weychman zrobił nam, dziewczynom z klasy 6a, zdjęcie z Panią Olgą.

Aktorka po spotkaniu napisała na Facebooku: „Kochani :))) Dziś spotkałam się z przesympatycznymi uczniami Szkoły Podstawowej nr 2 z Oddziałami Integracyjnymi im. Janusza Korczaka w Błoniu. Opowiedziałam trochę o pracy na planie, w teatrze i odkryłam kilka młodych talentów aktorskich!!!

Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim uczniom za tak ciepłe i miłe przyjęcie. Szczególnie dziękuję Pani Dyrektor Aldonie Cyranowicz za zaproszenie i podziwiam baaaardzo jej entuzjazm i zaangażowanie w kulturalne życie szkoły!”

A więc na pewno Pani Oldze się podobało... ▪

Aleksandra Kłobukowska



fot. Karolina Siedlecka

▲ Pani Olga Kalicka długo rozdawała autografy.

„Mierzy się ponad cel, by trafić do celu”. (Karol Bunsch)

W WIELKIM SKRÓCIE



rys. Piotrek Siedlecki

▲ Od października do grudnia klasy 1–3 jeździły na wycieczki teatralne. Oglądaliśmy spektakle: „Pinokio” w Teatrze Polskim i „Kot w butach” w Teatrze Syreny w Warszawie.



fot. Piotrek Siedlecki

▲ Tuż przed świętami odwiedziła nas aktorka – Pani Laura Łącz, która opowiadała o pracy w teatrze, śpiewała oraz podpisywała autografy. Projekt „Z Melpopeną pod rękę” współfinansowany był przez Fundację PZU.



fot. Kasper Zborowski - Weychman

▲ 6 grudnia odwiedziła nas Pani Agnieszka Kaczorowska - tancerka, odtwórczyni roli Bożenki z „Klanu”. Opowiadała nam o swojej pracy, rozdawała autografy, a nawet uczyła nas tańczyć (zdjęcia z tego wydarzenia opublikowała w swoim profilu na Facebooku). Spotkanie było jednym z działań projektu „Razem – Bezpiecznie, Radośnie, Ciekawie” współfinansowanego przez MEN.



fot. Karolina Siedlecka

▲ Uroczysty finał tego projektu odbył się 13 grudnia w Centrum Kultury w Błoni. Oglądaliśmy przedstawienie na temat bezpieczeństwa w szkole i na ulicy, przygotowane przez klasy 1–3 „sześciolatków” pod kierunkiem pań A. Cieślak, M. Boguckiej i J. Marciniak. Odbył się też premierowy pokaz naszego lipduba, wręczono nagrody za konkursy: „Mam pasję! Mam talent!”, „Nasze zdrowie w naszych rękach” i „Portret owocowo – warzywny”.

W jakich ciekawych wydarzeniach, chcielibyście wziąć udział? Z kim warto byłoby się spotkać? Co chcielibyście zobaczyć? Gdzie pojechać?

Czekamy na Wasze pomysły. Najciekawsze prześlemy Pani dyrektor.

Piszcie na adres **diamir 72@o2.pl** lub przekazujcie na kartkach do Aleksandry Kłobukowskiej z kl.6a.

„Zło zwycięża, gdy dobrzy ludzie nic nie robią”. (Edmund Burke)

BIEGNIJ, CHŁOPCZE, BIEGNIJ

Ta historia wydarzyła się naprawdę.

10 stycznia 2014 roku wejdzie na ekrany kin niemiecko - francusko - polski film pt. „Biegnij, chłopcze, biegnij” reżyserowany przez Pepe Danquart’a. Powstał na podstawie książki Uri Orleva pod tym samym tytułem. Książka ta została przetłumaczona na ponad 15 języków. 4 stycznia ukaże się w języku polskim.

Film opowiada niesamowitą i wzruszającą historię, pochodzącego z Błonia, ośmioletniego, żydowskiego chłopca, który w 1942 roku, jako jedyny z siedmioosobowej rodziny, ucieka z warszawskiego getta.

Srulik Fridman odbywa długą, pełną dramatycznych przygód, wędrówkę po okolicach Puszczy Kampinoskiej i walczy o przetrwanie...

Jakich ludzi spotka na swej drodze? Czy ktoś mu pomoże? Dokąd poprowadzi go jego wytrwałość i odwaga? Czy uda mu się dotrzeć do rodzinnego miasteczka? ■



Czekamy na Wasze odpowiedzi i recenzje obejrzanego filmu. Piszcie: diamir72@o2.pl

Kuba Zawadzki

NIE TYLKO NASZ LIPDUB!

Nasza Czytelniczka Paulina przysłała pytanie: *Jakie filmy i teledyski były nagrywane w Błoniu?*

Odpowiadamy:

- ♦ „Książątko” reż. Konrad Tom, 1937 r. – prze zabawna komedia przedwojenna
- ♦ „Ceremonia pogrzebowa” reż. Jacek Bromski, 1984 r.
- ♦ „Zmowa” reż. Janusz Petelski, 1988 r.
- ♦ „Świadek koronny” reż. Jarosław Sypniewski, Jacek Filipiak, Michał Gazda, 2007 r.
- ♦ Film dokumentalny o ofiarach drugiej wojny światowej, prod. Niemcy, 2006 r.
- ♦ Teledysk promujący miasto „Kierunek Błonie”
- ♦ Teledyski do swoich utworów kręci w Błoniu grupa Ex – Moca.



Zdjęcie z teledysku „Kierunek Błonie”.

Materiały filmowe z ważnych wydarzeń w Błoniu możecie znaleźć na stronie: www.blonie.pl (link: multimedia). ■

K.S.

„Słońce jest w każdym człowieku”. (Juliusz Słowacki)

ZAGRAJMY W UNIHOKEJA!

20 listopada 2013 roku w sali sportowej Gimnazjum Nr 2 im. Maksymiliana Marii Kolbego odbył się turniej unihokeja. W turnieju gminnym wzięły udział dwie szkoły: SP1 pod opieką p. Łukasza Kołakowskiego i SP2 pod opieką p. Beaty Gospodarskiej i p. Piotra Kozieła.

Po wyrównanym i zaciętym meczu nasza szkoła wygrała w kategorii dziewcząt.

5:0 po strzałach Sandry Król i Moniki Wesołowskiej, a w kategorii chłopców 1:0 po strzale Kacpra Lewandowskiego.

Na koniec zawodów odbyło się uroczyste wręczenie pucharów, medali i słodczy.

W zawodach udział wzięły:

Kinga Dąbrowska (5c), Julia Ryng (5c), Klaudia Jabłońska (5c), Małgorzata Wołkow (5c), Monika Wesołowska (5e), Joanna Gawor (5e), Eliza Andrzejewska (6a), Sandra Król (6a), Noemi Zawadzka (6a), Zuzanna Szymańska (6c), Ola Wojciechowska (6d), Paulina Regulska (6d).

Sędziowały:

Natalia Masłowska (5c), Patrycja Scencelek (5c), Kasia Kowalska (6a), Julia Bonk (6a) i Ola Koroluk (6a).

Sędzią głównym i organizatorem zawodów była Pani Beata Gospodarska.■

Zuzanna Szymańska



Zdjęcia zostały udostępnione przez p. Beatę Gospodarską.



fot. Piotrek Siedlecki

FIGLE POGODY



fot. wiki-słownik (CC)

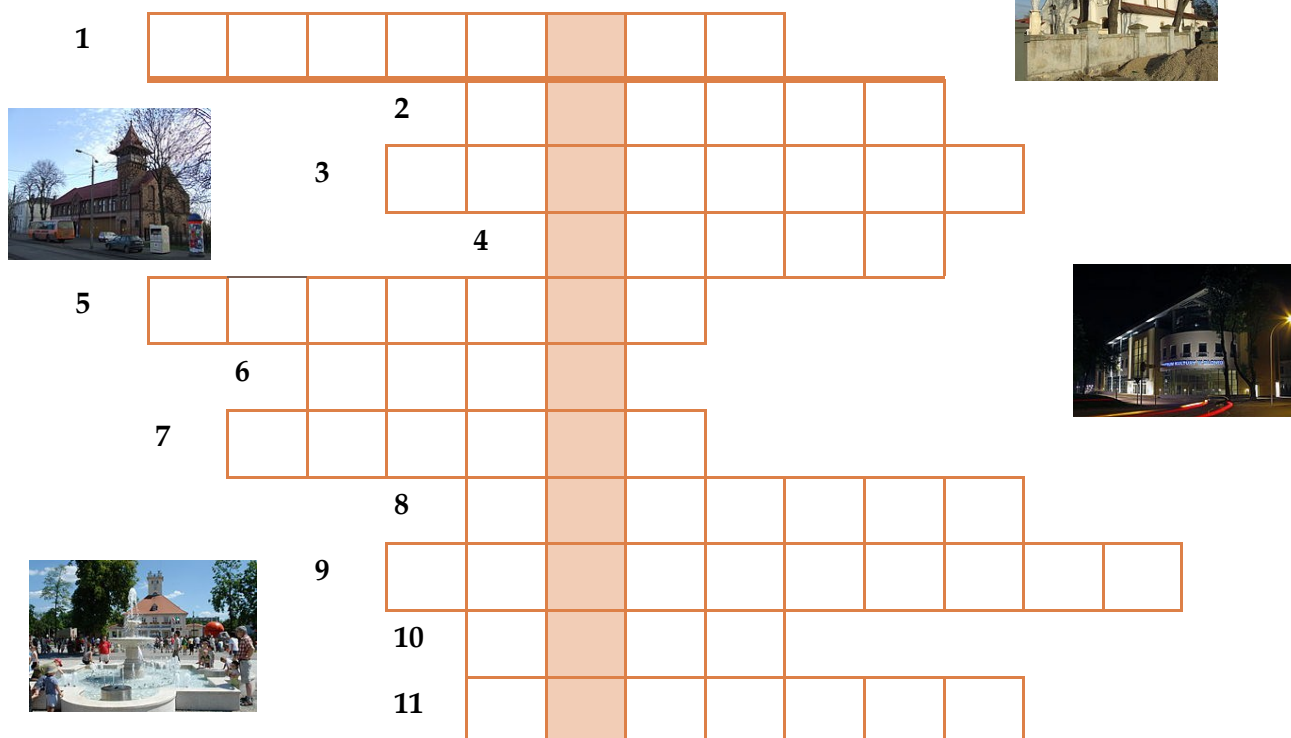
▲ Kto powiedział, że jedna jaskółka nie czyni wiosny?

▲ Jaka zima, taki bałwan!

Zapraszamy na chwilę podsumowania naszej wędrówki tropem tajemnic przeszłości Błonia.

ŚCIEŻKA HISTORYCZNA PO BŁONIU

Rozwiąż łamigłówkę.



1. Stoi na środku Rynku.
2. Urzęduje w nim burmistrz.
3. Czy były tam kiedyś złoty czarownic?
4. Imię naszego burmistrza.
5. Kolejowy w Błoni.
6. W nim tróząb.

7. Znajduje się przy ulicy Poniatowskiego.
8. Najstarszy budynek w Błoni.
9. Gdy nie było Centrum Kultury, tam odbywały się zajęcia dla dzieci i młodzieży.
10. Błońska Bajka.
11. Kultury.

Fot. wikipedia.org (CC)

Opracowała: Aleksandra Kłobukowska

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK Z POPRZEDNIEGO NUMERU:

♦ **Polish your English:** 1. pasta, fox, Scotland, dwarf, want, hands; Secret word: POLAND

2. English, science, maths, history, geography, Polish; Secret word: SCHOOL

Nagrody – niespodzianki za poprawne rozwiązania konkursów z poprzedniego numeru otrzymują: Eliza Andrzejewska (6a) i Paulina Wieczorek (6a).

Czekamy na Wasze propozycje konkursów, zagadek i łamigłówek.

Szczególnie zachęcamy do tworzenia łamigłówek związanych z Niemcami i językiem niemieckim. Niezbędnej pomocy udzieli Wam Pani Joanna Okulus.



ZAGADKA FOTOGRAFICZNA

Podaj nazwę, przedstawionej na zdjęciu, błońskiej ulicy. Jaki związek z Błoniem miał człowiek, którego nazwisko zamieszczone jest w nazwie tej ulicy?

Podajemy poprawne rozwiązanie zagadki fotograficzno – literackiej z poprzedniego numeru gazety: Lucy Maud Montgomery – „Ania z Zielonego Wzgórza”.

Nagrodę – niespodziankę za podanie poprawnej odpowiedzi otrzymuje Eliza Andrzejewska z klasy 6a.

ZŁOTA MYŚL NA CAŁE ŻYCIE:

„Nie starzeje się ten, kto nie ma czasu”.

Benjamin Franklin

OD REDAKCJI:

Czekamy na Wasze propozycje tematów do gazety, ciekawe informacje i zdjęcia.

Jeżeli zainteresowały Was wywiady, możecie przekazywać własne pytania dla naszych rozmówców. Odpowiedzi prześlemy Wam osobiście lub na łamach gazety.

Zastrzegamy sobie prawo do skracania i zmian w przekazanych tekstach oraz do nadawania tytułów.

Na Wasze prace i rozwiązania zagadek czekamy do 20 stycznia. Można je przekazywać osobiście opiekunowi redakcji, redaktorom lub przysyłać na adres internetowy: diamir72@o2.pl

STOPKA REDAKCYJNA

Redaktor naczelna: Aleksandra Kłobukowska

Zespół redakcyjny: Marta Bajda, Emilia Bartnicka, Gabriela Bracik, Maria Fabisiak, Michał Gutowski, Magda Król, Karolina Siedlecka, Piotrek Siedlecki, Amelia Szarblewska, Adam Szczygieł, Dominika Wałęka

Opiekun redakcji: Mariola Siedlecka

Adres redakcji: Szkoła Podstawowa nr 2 z Oddziałami Integracyjnymi im. Janusza Korczaka ul. Narutowicza 21, 05 – 870 Błonie; tel. (22) 725 – 32 – 60

Kontakt: diamir72@o2.pl

Spotkania redakcyjne: środa, godz.15.10 (czytelnia)